Rozmaitości

Dnia 3. Października **N^er. 40.** 1828 roku.

STAŁA MIŁOŚĆ NIE RDZEWIEJE, I W LAT TYSIĄC W SKRĘ ROZTLEJE.

(Powieść z hiszpańskiego Don Juan Perez de Montalvan.)

W przyjemnem miasteczku Ciudad-Real *), którego starożytne wieże wznoszą się śród błogiej prowincyi Kastylii, a jego roskoszna spokojność nikomu nie wyjdzie z pamięci, kto je raz zwiedził — w tem miasteczku żył pewien człowiek dawnego ślacheckiego szczepu, ze swoją rodziną; już to, aby wypoczął po trudach swojego powołania, już, aby z żoną swoją podzielał troskliwość około wychowania jedynej córki. Przestając na skromnym majątku ojców swoich, zrzekł się korzyści, jaką mu pobyt na dworze Króla nastręczał, a to w tym celu, aby Lizardę zupełnie podług swojej myśli w szczeréj niewinności i w pięknem domowém zaciszu wychowywał.

Tak dorastała córka pod okiem ojcowskiém ku radości wszystkich, którzy ją znali, jak kwiat niebiański. Piękność jéj széroko słynęła w Kastylii, i wielu znamienitej młodzieży przybywało umyślnie, aby ją poznać; a chociaż dopiero szesnastą liczyła wiosnę, już się o jéj rękę dobijano. Mało jednakże okazywała skłonności, do zaspokojenia ich życzeń; wszelkie zabiegi w tym względzie ze wstrętem odrzucała, i odtąd nierównie więcej świata unikała.

Uczuła atoli Lizarda, że pewnego młodego człowieka przynajmniéj w niejakimsi sposobie nad innych przenosić musiała. Poznała go w domu krewnych swoich, gdzie wraz z rodzicami była zaproszona. Jego urodzenie, waleczność, sława i majątek jednały mu powszechny szacunek. Uważała, że zachwycony wzrok jego na niéj spoczywał, lecz nie zaraz ośmieliły się oczy jego z jéj spotkać oczyma, a tak zdawało się, że tylko jéj hołduje piękności; nawet razy kilka pokazał się pod jéj oknami, lecz mogłoż ją to obrażać, co się przypadkiem zdarzyło, i żadnego mieć nie mogło znaczenia? Że znajdować się z nim w towarzystwie, gdy przyzwoitość dozwalała, bardziej z nim, niżeli z innymi wolała, zdawało się jéj być rzeczą naturalną, albowiem w mowie jego upatrywała pewną szczérość, na której innym zbywało. Lizarda nie wiedziała, że to była miłość. Gdyby mogła była odgadnąć serce swoje, zapewne ta ślachetna wyniosłość, każdéj niewinności właściwa, byłaby ją do unikania go zniewoliła, i nie dopuściła uczuć, które, jak dawne pieśni uczą, tak zniewalają duszę, że już nie żyje sama sobą, lecz tylko ukochanym przedmiotem. Bo człowiek najmniéj poznaje sam siebie w miłości! Bo cóżby miał na-

*) Alfons III, założył to miasto r. 1272, blisko rozwalin Alarcos, o milę od rzeki Guadiana, w szczęśliwej, żyznéj równinie, pod imieniem: Villareal, które Jan II. Kastylijski na teraźniejsze zamienił. Położone na granicy Andaluzyi, służyło Kastylijczykom nietylko za przedmurze, lecz było także punktem zbierania się podczas zagonów w kraj, Maurów, ich nieprzyjaciół.

koniec poznać? Ja w Tobie! a to jest mojém najroskoszniejszém poznaniem.

Lecz zdarzyło się, iż wielka uroczystość walki byków, wszystkich mieszkańców Ciudad-Real zwabiła. Na tém widowisku zasiadła wieńcem płeć piękna, w którym i Lizarda się znajdowała. Daremnie szukały jéj oczy do koła przedmiotu, który zawsze znajdowały; zdawało się, że dzisiaj Riccarda nie będzie. Jakaś niespokojność, smętność opanowały Lizardę, która spuściwszy piękne swe oczy mniéj zważała na zapaśników, a nawet co się działo, nic nie widziała. W tém powszechny okrzyk bojaźni czyni ją uważną. Wpuszczono bowiém wołu, który niezmierną siłą i dzikością rzucał się na zapaśników i strachem ich przerażał. Niewyzwany do walki, sam stawiał pole, a nieprzyjaciele pierzchali. Wściekły wydając ryk, który w oddalonych górach powtarzało echo, i w miejscu stojąc obracał się wkoło, i spuściwszy zbrojną strasznemi rogami głowę, czekał na ofiarę zemsty swojéj; tylko grube tumany piasku i kurzu, które w gniewie swoim wyrzucał, ochraniać mogły jego prześladowców. W tém dostrzega jednego z zapaśników, który z niebespieczną śmiałością ku niemu się zbliżył. Wściekły, rzuca się na niego, i chociaż zręczny i wprawny zapaśnik umiał się wywinąć, wszelako jedną razą przyparł go tak silnie do ściany, iż lud zgromadzony wydał przeraźliwe głosy i wszyscy rozumieli, iż już zginął. Nikt z zapaśników nie ważył się dać pomocy; gdy w tém młodzieniec wysmukłéj kibici wpada w szranki. Byłto Riccardo; wszyscy witają go z radośnym okrzykiem! Zwierz się zwraca i spogląda na nowego nieprzyjaciela. Głośny i przeraźliwy ryk jego rozlega się w niebo. Z podwojoną wściekłością pędzi ku Riccardowi i już na rogach swoich chciał go cisnąć w górę, gdy ten jedném w kark uderzeniem wali na ziemię wściekłe zwierzę.

Jeźli lud uradowany był gdy się pokazał, radość jego nierównie większa była teraz. Wszystkie usta brzmiały pochwałami; lecz Lizarda, która go z trwogą poznała, i coraz z większą bojaźnią nań spoglądała, gdy się narażał na niebespieczeństwo, postrzegłszy, że bliski śmierci, padła bez zmysłów.

Zaniesiono ją do domu rodziców i tylko po wielkich zabiegach przyszła do siebie. Teraz dopiéro poznała, co się z nią działo, teraz mogła sobie objaśnić wszystkie te niepokoje, te wszystkie niewysłowione swéj duszy tęsknoty; bo tylko wszechwładna miłość takie uroki sprawiać zwykła. Po tém zdarzeniu napisała do Riccarda i dodała, iżby drugi raz nie mogła być świadkiem takiego widoku. Ta odwaga, mówiła ona, ma coś wspólnego z dzikością i nigdy nie będę spokojną, jeźli mi uroczyście nie przyrzeczesz, że się na takowe po drugi raz nie będziesz narażał niebespieczeństwa.

Riccardo nie wiedział co się z nim działo, gdy czytał pismo swojéj kochanki; zbytnia radość przepełniła serce jego. — Dał więc następującą odpowiedź:

Pani! com uczynił, zrobiłem to, abym sobie ciebie zobowiązał; lecz widzę, żem na twój gniéw zasłużył; przysięgam, iż jak we wszystkiém, tak i w tém będę się do twojéj stosował woli. — Przez to spodziewam się twojego Pani przebaczenia — a tak szczęśliwy jeźlim mógł przynajmniéj na chwilę krew i życie moje za najwyższe dobro swoje poświęcić!

Gdy już wieczór spuszczał się z gór, Lizarda stojąc za zielonemi zazdrostkami swojego okna, uważała każdego przechodnia, aż postrzegła tego, którego z niecierpliwością wyglądała. Widywali się tym sposobem każdéj nocy, i Riccardo nie zaniedbywał pytać się swojéj przewodniczéj gwiazdy: »Jesteśże mi jeszcze przychylną?« — Gwiazda odpowiadała: »Przyjaźń moja będzie dla ciebie stałą i nigdy ci świécić nie przestanę, dopokąd stale na mnie spoglądać będziesz.«

Tak upływały dni kochankom niczém niezachwianéj szczęśliwości. Riccardo prosił przez krewnych swoich, o rękę Lizardy i ojciec mu jéj nie odmawiał. Wprawdzie sprzyjał ón z początku niejakiemu Don Fadrique, młodemu ślachcicowi, którego

mu dawna przyjaźń z jego rodziną i jego osobiste przymioty zalecały, a który taką namiętnością pałał ku Lizardzie, że ogień ten zdawał się jego trawić duszę. Lecz serce Lizardy objawiało się głośno i wyraźnie, a że ojciec nie miał innego widoku, jak tylko uszczęśliwienie swojego dziécięcia, przeto zezwolił prędko na ten związek. Tak więc Riccardo był już bliski swojego szczęścia, gdy się stan rzeczy raptownie zmienił.

Lizarda była już narzeczoną, już dóm, w którym mieszkała, świetnie był przybrany, już odgłos dzwonów rozlegał się i wszyscy w rzęsisto oświeconym kościele zgromadzeni, oczekiwali oblubieńców, gdy Riccardo wsiadł był na okręt w ostoi Barcelony, a wzrok jego dziki błąkał się po obszérnéj przestrzeni morza szukając brzegów Neapolu.

Lizarda, jakeśmy powiedzieli, codziennie wyglądała swojego kochanka. Z radosną niecierpliwością oczekiwała i dzisiaj jego przybycia; lecz napróżno. — Zadumana, pomieszana, przerażona, dręczącą wątpliwością miotana, widziała, że upływały godziny, a Riccardo nie przybywał; wszelako czekała do północy. Tu uczuła teraz, iż téj niepewności znieść dłużéj nie zdoła. Straszne myśli, uczucia dotąd jéj nie znane, jedną razą ścisnęły jéj pierś. Wziąwszy na siebie zasłonę, niepostrzeżona opuszcza dóm rodzicielski. Bieży bez wytchnienia i niknie za starą budową klasztoru, chociaż czarne niebo grubemi obłokami pokryte, téj podróży nie sprzyjało. Już rok mijał, jak Riccardo podczas świetnego wesela zabrał znajomość z pewną damą, nazwiskiem Laura. Byłato osoba młoda, piękna i powabna, lecz nie bardzo surowych obyczajów. Pozyskał niebawem przystęp, i gdy Laura śledzona od Korregidora, nigdzie się bezpieczną być niewidziała, Riccardo ofiarował jéj swoje mieszkanie. Ostrożny podczas dawniejszego z nią widywania się, nie zaniedbał i teraz być przezornym, i zabespieczył się od wszelkiego podejrzenia. Laura wzięła z sobą tylko jednę starą służebnę, która ją od dziecieństwa wychowała; — a że nawet w nocy nie wychodziła z domu, tym sposobem długo się ukrywała.

Tymczasem Riccardo dręczony był niespokojnością od chwili, jak poznał Lizardę; serce jego nieznajoma opanowała władza, a jeżeli go jeszcze niekiedy pociągała do siebie Laura, to już żałował tego po chwili i w taką wpadał tęsknotę, że zalotność Laury nie mogła jéj wyrugować. Przekonywał się nawet, iż będzie ją musiał oddalić od siebie, chociaż zupełnie nie wiedział jeszcze jakich ma użyć do tego sposobów. Lecz czego człowiek w rozumie swoim nie znajduje, często nadarza mu przypadek, czyli to z jego radością, lub z zmartwieniem się kończy. Chociaż Laura żyła w samotności, nie uszły jéj jednakże baczenia związki Riccarda z Lizardą. Postanowiła zatém opuścić swoje mieszkanie i przekonać się o tém dostatecznie; przez kilka nocy pilnuje domu Lizardy, i aby mniéj wzbudzała podejrzenia, i zamiaru swojego pewniéj dopiąć mogła, przebiera się w suknie męskie; zdarza się, że wyszedłszy na ulicę, została do sporu zniewolona, który zmusił ją dobyć szpady; coby zapewnie było na jéj korzyść nie wypadło, gdyby nie przybyli słudzy sądowi, za zbliżeniem się których przeciwnik uciekł. Laura szła daléj, lecz przybywszy do bramy, spostrzegła ze smutkiem, że klucz zgubiła. Stara służąca spała mocno, i długa minęła chwila, nim Laura pukając i wołając, obudzić ją zdołała. Zaspana przyszła do okna i nie upamiętała się, dopóki jéj Laura nie przywiodła na pamięć, że się przebierała, aby spokojnie mogła pokazać się na ulicy, że mieszka w tym domu, danym jéj przez Riccarda, że jest jéj Panią, a ona dawną sługą i niegdy jéj piastunką; że zgubiła klucz od bramy, i nakoniec żeby zeszła i otworzyła jéj, ponieważ słudzy sądowi ścigają ją po ulicach miasta. Wtedy dopiéro roznieciła staruszka ogień i wpuściła ją. Atoli cała ta scena nie mogła zostać utajoną. Słudzy sądowi, którzy z początku stracili uciekającą, zwabieni stukaniem i wołaniem, słyszeli wszystko, co zaszło.

Dnia następującego zawołano Riccarda do Corregidora, lecz nie dziwiło go to, ani Laurę, ponieważ tenże był zmarłego jego ojca rodzonym bratem i często go do siebie prosił. Tu, zawiadomiony co się téj nocy przytrafiło, odebrał napomnienie i rozkaz, aby Laurze nic nie namieniał, tudzież, żeby tego dnia nie wychodził z domu, którego słudzy sądowi strzegli. W tym tedy dniu nie mógł Riccardo jak zwyczajnie widzieć się ze swoją kochanką. Trwoga i wątpliwość, które go obarczały, każdą godzinę zamieniały mu w wieki. Laura widząc w tym stanie Riccarda, nie mogła być spokojną. Nadaremnie wszystkiéj używała sztuki dla dojścia, cò jéj myślał kochanek, lecz ten znosił jéj pieszczoty, aby jéj nie dręczył. Lecz im bardziéj widziała Laura, iż się staje obojętnym, tém bardziéj poczęła nań nalegać.

W tém, kiedy wszyscy spodziewali się przybycia Corregidora, lub kogo z jego sług sądowych, wchodzi jakaś wysmukła postać kobiéca, obojgu nie znana, okryta nieprzejrzaną zasłoną.

»Riccardo!« zawołała: On powstał, ale zachwiały się pod nim kolana, i nie był w stanie postąpić kroku. Głos jéj acz łagodny, przeraził go jak piorun.

Lizarda podnosi zasłonę. »Dobrze« rzekła, »że was poznaję, gdy jeszcze czas potemu. — Nie lękajcie się moich zarzutów. — Zdaje mi się, żeś téj damie więcéj obowiązany, pomniéj, abyś jéj lepiéj swojego dotrzymał słowa.«

To powiedziawszy zniknęła, i zanim jeszcze Riccardo przyszedł do siebie, stanął powóz Corregidora przed domem. Wszedł do domu z swoimi sługami prosząc oraz Riccarda, aby z damą sam na sam mógł pozostać. Z rozpaczą spojrzał Riccardo na sędziego i rzekłszy z boleścią: »Zapoźno! zapoźno!« wybiegł z domu; dwóch sług sądowych wsiadło z Laurą do powozu, a Riccardo słyszał jeszcze długo turkot po bruku toczącego się powozu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O KOMECIE,

MAJĄCYM SIĘ UKAZAĆ W ROKU 1832.

(Z Dzien. wil.)

Niektóre Dzienniki niemieckie, mówiąc o komecie, mającym się ukazać w r. 1832, wróżą nam koniec świata, albo przynajmniéj gwałtowne uderzenie ziemi. Nie będzie tu zapewne od rzeczy, powiedzieć cokolwiek o téj śmiesznej astrologii. Można sobie przypomnieć trwogę pospólstwa w r. 1773, do której jedno lub dwa wyrażenia źle wytłómaczone, z rosprawy sławnego astronoma Lalanda, powód dały. I w ówczas téż niektóre osoby wierzyły, albo udawały, że wierzą bliskiemu zniszczeniu ziemi; drzeli z obawy ludzie trwożliwi. Nie można przypuścić, aby podobne niedorzeczności mogły się teraz wznowić. Szczegóły zaś następujące posłużą do okazania, że jeżeli nie masz innéj przyczyny zniszczenia ziemi, tedy możemy się spodziewać kilka lat przeżyć, po okazaniu się złowrogiéj gwiazdy, która za lat cztery zbliży się do ziemi.

Kometa, mający się ukazać w r. 1832, jest kometą lat $6\frac{3}{4}$, którego droga wyrachowaną została we Francyi, przez jednego z najznakomitszych astronomów, P. Damoiseau, Członka Akademii nauk. Wszystko, co tylko pisano w Niemczech o tym komecie, gruntuje się na wypadkach otrzymanych w Paryżu. Wypadki zaś te, tak są zabespieczające, iż najmniejszego nie czynią podobieństwa jakiejkolwiek katastrofy. Kometa r. 1832, w najbliższéj swéj od ziemi odległości, będzie oddalony przeszło na 16 milijonów mil. Mógłby się więc jeszcze tysiąckroć bardziéj do niéj przybliżyć, a nie dać słusznego do obawy powodu. W r. 1770, kometa jeden zbliżył się był o 750,000 mil (niemal 9 razy bliżéj jak księżyc). Laland oznacza odległość 15,000 mil, w któréj kometa mógłby dopiero sprawić na ziemi jakikolwiek wyraźny nieporządek.

Na czémże się więc gruntuje postrach, rozsiewany przez dziennikarzy niemieckich? Zapewne na tém jedynie, że ów kometa przejdzie bardzo blisko drogi ziem-

skiéj (o $4\frac{1}{2}$ średnic, trzynaście do czternastu tysięcy mil), tak, iż gdyby w istocie ziemia znajdowała się w punkcie swojéj drogi, który będzie przez chwilę bliskim tego komety, mogłyby stąd wyniknąć jakieś fenomena zatrważające. Lecz ten przypadek jeszcze teraz jest dalekim od podobieństwa na rok 1832.

Niepotrzeba ostrzegać, że tak gruba omyłka, jakąśmy dopiero wytknęli, przez żadnego astronoma nie była popełnioną. Jedno tylko mające powagę ogłoszenie w tym względzie, umieszczone w dziennikach niemieckich, jest list Pana Olbersa, w którym uczony ten zdaje sprawę z wypadków, przez Pana Damoiseau otrzymanych; i stądto bez wątpienia, mniéj świadomi, wyczytawszy, że się kometa bardzo przybliży w roku 1832 do *drogi ziemskiéj*, uroili sobie, iż z ziemią się spotka.

Namieniliśmy wyżéj o wrażeniu, jakie niegdyś zrobiła rosprawa Pana Lalanda. Wszakże astronom ten najniewinniejszą był przyczyną powszechnéj trwogi, wzniecenéj między ludźmi w r. 1773. Oto, jak się rzecz ta miała.

Newton, mówiąc o skutkach, jakieby mogły wyniknąć ze spotkania się komety z ziemią, powiedział, że Opatrzność wszystko tak rozporządziła, iż spotkanie się to jest niepodobném.

Laland nie dzielił téj opinii. Wprawdzie nie znano żadnéj drogi, którąby się przecinała z drogą ziemską; lecz attrakcyje planetarne mogą znacznie odmienić drogi. Wreszcie nie były znane drogi wszystkich komet. Czyliż więc nie mogło się uważać za lekkomyślność, zapewnianie, iż żadna z dróg, dotychczas nieobrachowanych, nie przecina się z drogą ziemską, i że między témi, które już znano, nigdy się żadna tak nie zmieni, iżby robiła przecięcie? W tych wszystkich uwagach Lalanda, oczywista postrzega się słuszność; potwierdził też je czas, bo droga komety lat $6\frac{3}{4}$ tak blisko ziemskiéj przypada, że najmniejsze zboczenie, sprawiłby mogło ich przecięcie się wzajemne. Lecz aby stąd klęska wynikła, nie dosyć jest, ażeby się drogi przecięły; potrzeba jeszcze, aby gwiazdy spółcześnie znalazły się w punkcie przecięcia, a podobieństw na to, iż takowe spotkanie się nie przypadnie, jest bez liku.

Takto myślał Laland. Napisał w tym przedmiocie rosprawę, którą miał czytać na zgromadzeniu Akademii; lecz że przypadł na końcu, zabrakło więc czasu, i rosprawa jego nie była odczytaną. Tytuł jéj: *Uwagi nad kometami, mogącemi się zbliżyć do ziemi (Réflexions sur les cometes, qui peuvent approcher de la terre)*, zwiastował rzecz, interessującą dla największéj liczby słuchaczów. Wypytywano się, co zawiera w sobie ta rosprawa, i dowiedziano się, że mają w niéj być wyłożone skutki, któreby mógł zrządzić kometa, trąciwszy ziemię. Wieść się rozeszła, że kometa ma się zjawić, bo go przepowiedział Laland. *Maupertuis*, w listach swoich o tymże przedmiocie, rosprawiał w sposób otwartszy i daleko bardziéj zatrważający, a jednakże nikt na to nie dawał względu; bo też *Maupertuis* nie był znany jako astronom; nie wydawał kalendarzy, nie ogłaszał doniesień o wszystkich fenomenach astronomicznych. Trwoga wzniecona przez tamto mniemane przepowiedzenie była tak powszechna, że naczelnik policyi chciał przeczytać rosprawę; a nic w niéj nie znalazłszy, coby mogło być przyczyną powziętéj obawy, kazał conajprędzéj ją wydrukować. Po wydrukowaniu nikt wierzyć temu nie chciał; rozumiano, że autor wyrzucił okropną wróżbę, ażeby nie zastraszać zapowiedzeniem katastrofy, któréj uchronić się nie było żadnego sposobu. Podobneż obawy wznawiały się po-wielekroć w różnych czasach, lubo słabiéj, a zawsze przypisywano je Lalandowi, który o tém i słowa nie wyrzekł.

Teraz komety nie są już przedmiotem powszechnéj trwogi. W miarę jak massa ludności coraz się więcéj oświeca, wszelki zabobonny postrach mniéj działa. Spotykanie się planet, które niegdyś powszechnie zastraszało; zaćmienia, które przez tak długi czas wespół z kometami miały prawo do przerażania ludzi, uznano za

niezdolne do sprawienia najmniejszego skutku, jaki im przypisywano. Z całej obawy, pozostaje tylko co do komet, tak małe podobieństwo do prawdy, że żaden człowiek rozsądny lękać się ich nie widzi powodu.

Co większa, nowe o kometach wiadomości, osobliwie względem ich składu, zmniejszają urojenia, jakie miano o nieszczęściach, wyniknąć mogących z ich spotkania się z ziemią. Jakoż gwiazdy te, którym przyznawano gęstość, o kilka nawet tysięcy razy większą od gęstości ziemi, są w ogólności utworzone z materyi tak lekkiéj, że przez nię widzieć się dają gwiazdy piérwszéj i drugiéj wielkości, od komet zakryte. Prędkość téż biegu komet jest okolicznością, więcéj jeszcze mogącą zapewniać od klęsk, jakieby zrządzić zdołały; bo z téj uwagi wynika, iż czas, przez któryby mogły na nas wywiérać działanie, byłby koniecznie bardzo krótki, i nigdy nie przechodził, jak tego dowiódł *Dionis Duséjour*, dwóch lub trzech godzin. Zresztą wszystko co się téj rzeczy tyczy, jest wyłożone w ostatnim tomie *Historyi Astronomii* przez Delambra, świéżo wydanéj przez P. *Mathieu*.

O TERAŹNIEJSZYM STANIE KRAKOWSKIEGO OGRODU BOTANICZNEGO.

(Z Rozm. nauk. krak.)

Ogród botaniczny krakowski, jeden z najpiérwszych w Polszcze, założony został w roku 1774, za ś. p. Jaśkiewicza, professora chemii i historyi naturalnéj, przez sprowadzonego z Wiednia ogrodnika Kaiser, po którym nastąpił adjunkt jego Polaczek. Wtedy właśnie, dyrekcyja ogrodu botanicznego dotychczasowemu assystentowi, a późniéj professorowi, Scheitz, powierzoną została. Dwaj ci mężowie znakomite w udoskonaleniu ogrodu botanicznego położyli zasługi, i dla tego najpiérwsze do wdzięczności mają prawo. Z przeniesieniem akademii lwowskiéj, w r. 1805, zjawił się professor Schiwerck; lecz niezadługo, po jego śmierci, w r. 1807, gorliwy i uczony w zawodzie swoim Schultes, otrzymał dyrekcyją, i w r. 1807 piérwszy, a w r. 1808 drugi katalog roślin tegoż ogrodu wydrukował. Po wyjeździe Schultesa z końcem r. 1808, wcisnął się nieporządek do ogrodu botanicznego: nie było dyrektora, ogrodnik ciągle chorował; opiekował się tylko professor mineralogii Hacquet: ale, dla licznych zatrudnień i wojennych okoliczności, ogród po większéj części, zaniedbano; a nawet i bytność kilkomiesięczna nowego professora Rhedius nie mogła go wyrwać z téj niedoli, tak dalece, iż gdy Rząd Księstwa Warszawskiego nastąpił, i dyrekcyja ogrodu botanicznego w ręce dotąd zarządzającego nim professora przeszła, już ledwie połowa roślin znajdowała się w ogrodzie botanicznym, jak to sporządzony wówczas inwentarz okazuje. Szczęściem, że z rokiem 1809 pomyślniejsza dla ogrodu botanicznego zaczęła się epoka; a gdy za świętéj pamięci Scheidta było wszystkich plant 2200; w r. 1810, 2400; w r. 1815, 5000; w r. 1822, 8495; w r. 1826, 10,116; teraz, w r. 1828, przeszło 10,400 znajduje się ich nieomylnie. Dla tego, nietylko dawne oranżeryje rozprzestrzeniono, ale przybyły nowe szklarnie, skrzynie holenderskie, kaphaus i treibhaus nowy, konserwatorium na rośliny indyjskie, zakłady plant wodnych *(aquatium)*, plant bagnistych *(paludarium)*, zbiór wiérzb do sto kilkanaście gatunków wynoszący *(salicetum)*, skały sztuczne na rośliny alpejskie i Tatrów przyległych *(alpinarium)*. A co większa, stanął nowy ogród na dawnéj łące, ogrodowi botanicznemu przyległy, w guście angielskim, na wzór małego ogrodu królewskiego w Wersalu *(petit jardin du roi)* założony, który, wyborem drzew i krzewów zagranicznych celując, stanie się nietylko szkołą pożyteczną, ale, z czasem, znakomitą ozdobą zakładów akademickich. Nie koniec: wszystkie planty nowe palikami z napisami zostały zaopatrzone; a liczba ich tak jest znaczna i gatunki tak są rzadkie, że i najsławniejsze ogrody botaniczne dziś z nich korzystać mogą. Jakoż, rejestra ogrodowe z roku 1827 i 1828 przekonywają: że ogród bo-

taniczny krakowski posłał: do Berlina gatunków 48, odebrał 98; do Wiédnia 42, odebrał 189; do Królewca 174, odebrał 94; do Wilna 204, odebrał 143; do Monachium 150, odebrał 50; do Pesztu 198, odebrał 174; do Lipska 160, odebrał 35; do Paryża 80, odebrał 86; do Pragi 350, odebrał 34; do Wrocławia 130, odebrał 129; do Dorpatu 89, odebrał 76; do Warszawy, nasion 250, odebrał 18, roślin 24, odebrał 65; do Londynu 124, odebrał 69; do Hamburga 210, odebrał 201; do Baat (w Anglii) 260, odebrał 190; do Drezna 140, odebrał 36; do Reinertz 35, odebrał 14; do Niedźwiedzia 9, odebrał 18; do Parmy 84, odebrał 32; do Neapolu 300, odebrał 298; do Bononii 30, odebrał 39; do Erfurtu 24, odebrał 34, i t. d. Z tego pokazuje się dowodnie: że ogród botaniczny krakowski jest jednym z najbogatszych w Europie; że mało mu ogrodów wyrównywa w ilości gatunków i porządném utrzymywaniu roślin; że tylko kilka ogrodów botanicznych w Europie go przewyższa; że co do urządzenia plant wodnych i bagnistych, jest wzorowym; że to wszystko jest winien darom korrespondentów i przyjaciół zagranicznych, a najbardziéj nieustannéj opiece czuwającego nad nim rządu.

A. Estreicher.

JENERAŁ MARGRABIA MAISON,
NACZELNY DOWÓDZCA WYPRAWY FRANCUSKIÉJ DO MOREI.

Szczęśliwa powiérzchowność połączona z przyjemném ułożeniem, przytomność umysłu i waleczność, zjednały mu wcześnie stopień Adjutanta przy Jenerale Bernadotte, teraźniejszym Królu szwedzkim, i otworzyły pole do zaszczytnego zawodu pod okiem tego sławnego wodza. Przeszedłszy szybko stopnie Szefa batalijonu i Pułkownika, już w kampanii r. 1805 — 7, był Jenerałem brygady. Często jest o nim chlubna wzmianka w buletynach wojennych, lecz dopiéro r. 1808, zaczyna się główny peryjod jego wojskowéj sławy, gdy będąc umieszczony w armii hiszpańskiéj, przeszedł na dniu 10. Listopada z brygadą swoją góry, które dotąd dla Gierylasów tylko zdawały się być przystępne; tymto pochodem dokazał, że Francuzi opanowali wzgórza Epinosy, gdzie uderzył na Hiszpanów, którymi dowodzili Jenerałowie Romana i Blake. W kilka dni potém (dnia 2. Grudnia) raniony był Maison podczas wejścia do Madrytu, co go znagliło dla poratowania zdrowia udać się do Francyi. Wojna przeciwko Rossyi, otworzyła mu pole do ustalenia dawniejszéj sławy: na placu bitwy pod Połockiem, mianował go Cesarz Jenerałem dywizyi. W roku 1813 dowodził szesnastą dywizyją, należącą do korpusu Marszałka Lauristona. Zwykle szedł zawsze Jenerał Maison w przedniéj straży tego korpusu, który podczas posuwania się Francuzów po bitwie pod Bautcen, był połączony z wielkiém wojskiem. Jemu winni Francuzi, że pod Hajnau w Szląsku uszli zguby, jaka ich czekała przez niespodziane uderzenie jazdy pruskiéj, z frontu i z boku na wojsko któremu dowodził. Nie wiedział o téj zasadzce, lecz domyślił się bliskości nieprzyjaciela, postrzegłszy wznoszący się dym z podpalonego w Baudsmandorfie wiatraka. Poznał, że to był znak umówiony, zaczém nie tracąc czasu, zatrzymał wojsko, uformował czworoboki, część dywizyi umieścił w wiosce Michelsdorf, i tym jedynie sposobem udaremnił zapalczywe natarcie jazdy; jedna chwila wszystko stanowiła. W bitwie pod Katzbach i pod Wachau, umiał Jenerał Maison, w najprzykrzejszych nawet okolicznościach, utrzymać swą sławę wojenną. Maison odniósł ranę, i Francuzi nie mieli przez czas krótki tego walecznego Jenerała. W r. 1814, wystąpił piérwszy raz jako oddzielnie dowodzący, zaraz po przywołaniu Marszałka Macdonald do głównéj kwatery. Stanąwszy na czele piérwszego korpusu wojska, miał sobie poruczony do wykonania nader trudny rozkaz, utrzymania Niderlandów i Holandyi przeciwko wkraczającemu z wszech stron do Francyi nieprzyjacielowi. Tu czynność jego niezmordowana, znalazła obszérne pole działalności; w prędkim czasie opatrzył i usposobił do obrony liczne w tych

krajach warownie i twierdze, a wzmocniwszy swe wojsko szesnastu nowemi we Flandryi uformowanemi batalionami, cofnął się w porządku do Bruxelli przed przemagającém wojskiem sprzymierzonych, któremu Książę Wejmarski dowodził. Dnia 5. Marca walczył z korzyścią przeciwko Prusakom pod Jenerałem Hobe, przy Oudenarde; dnia 7. Marca z głównem wojskiem, któremu dowodził Książę Wejmarski, pod Courtray; dnia 26 odebrał Gent, gdzie połączył się z osadą Antwerpii; nią wzmocniony zajął stanowisko pod obroną dział twierdzy Lille, a w końcu stanął obozem pod Valenciennes. Tam dowiedział się o zajęciu Paryża, w tym samym czasie pośpieszył do Lille, dla uspokojenia wzniecenych tam zaburzeń. Tak ważne wypadki, skłoniły go do zawarcia z Księciem Wejmarskim zawieszenia broni, w ciągu którego oświadczył się za Burbonami, zaraz po abdykacyi Napoleona. Ludwik XVIII. mianował Jenerała Maison dowódcą pierwszéj dywizyi wojskowéj i Gubernatorem Paryża. Na téj ważnéj posadzie znajdował się Maison, gdy Napoleon wylądował z Elby, ale wierny swojéj przysiędze, udał się z Królem do Gent, a po jego powrocie znowu dowództwo Paryża miał sobie powierzone. W roku 1817 dla słabości zdrowia i dla interessów familijnych wyjechał do dóbr swoich w Niderlandach, gdzie stale mieszkać postanowił. W Wrześniu 1818 roku ozdobił go Ludwik XVIII. orderem ś. Ducha, a nieco pierwéj mianował Parem Francyi.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

O teatrze polskim we Lwowie.

Aktorowie polscy, którzy dotąd bawili w Tarnowie, wracają do stolicy — sztuki nowe, które w przeciągu trzech miesięcy między innemi grane będą, są następujące: *Don Karlos* Szyllera — *Krol Lear* Szekspira, świeżo przełożony — *Szkalmierzanki*, Opera narodowa we 3 aktach — *Harald*, Trajedyja oryginalna, wierszem — *Olfryda*, Dramat z francuskiego — *Piętnaście lat kokietki* (na sposób Szulera) — *Powietrze w Marsylii*, Dramat wielki — *Łukasz z Łukowa*, Dramat ulubionego u nas autora, JPana Dmuszewskiego; z muzyką JPana Damse.

— *Z Paryża.* —

Po wprowadzeniu od niejakiego czasu dla wygody publiczności paryzkiej powozów tak zwanych *omnibus*: którym się bardzo dobrze powodzi, skoro za 1000 fran. wystawionych akcyj trzeba już płacić 1600 fr. nastał teraz nowy rodzaj powozów o czterech kołach, którym przedsiębierca dał nazwisko *Damy białéj* i które daleko są wytworniejsze. Sam powóz procz złotego napisu na czerwonym dnie, jest zupełnie biały, a w tyle malowane są gustownie pojedyncze sceny z Białéj Damy Bojeldiego, pod kozłem jest instrument grający najulubieńsze aryje z téj opery. Ponieważ damy żaliły się na stopnie u dotychczasowych powozów, o które przy wsiadaniu bardzo łatwo można się było zwalać, więc zamiast nich zaprowadzono teraz formalne schodki o trzech stopniach z pewnego rodzaju poręczami. Drzwiczki nie otwierają się zewnątrz, lecz wsuwają się wewnątrz powozu. Wewnątrz powozy te wybite są materyją szkocką i opatrzone źwierciadłami, ażeby damy przed wysiadaniem, popsutą nieco toaletę mogły naprawić. Konie wraz z ubiorem są także białe i ozdobione piórami.

— *Z Anglii.* —

W znanym amfiteatrze Astlejskim w Londnie, wystąpił niedawno słoń w obec mnóstwa widzów, i przedstawiono melodrammę. Po sztuce miał słoń okazać swoję zręczność w cyrku znajdującym się przed sceną, lecz zaledwie go wprowadzono, okazał się tak upornym, że poganiacze nie mogli mu dać rady. Chciał uderzyć na siedzących na około widzów, udało mu się już przełożyć przednie nogi za zaporę. Okropny krzyk kobiet powstał, wszyscy zaczęli się do drzwi cisnąć i tym sposobem wszczęło się niepodobne do opisania zamieszanie. Słoń kilka kobiet lekko skaleczył, lecz jednę tak szkodliwie, że ją zaraz musiano zanieść do pobliskiego chirurga i puszczono jéj krew. Z wielką trudnością nakoniec udało się poskromić wielkiego wichrzyciela spokojności i wyprowadzić go, z cyrku. Na uczynioną zaraz przez właścicieli prożbę, ażeby go znowu wprowadzić i na uroczyste zapewnienie, że się nie ma czego obawiać, krzyczano ze wszech stron: Nie! nie! — poczém pokazał się na scenie i tam jak najspokojniéj dał kilka dowodów swojéj zręczności.

Sposób równie łatwy ile skuteczny, na leczenie bydła od zarazy morowéj.

Niejaki pan Cohe lekarz źwierząt w Węgrzech wynalazł i ogłosił bardzo proste i skuteczne lekarstwo przeciwko zarazie morowéj na bydło. Radzi on rozrobić na pół z piwem drożdże od tegoż, tak, aby utworzyć płyn rzadki łyżką czerpać się mogący. Sześć łyżek stołowych takiego płynu, wmięszanych do półkwarty piwa zwyczajnego, stanowią jedne porcyję, czyli jednę dozys lekarstwa. Choremu bydlęciu daje się w dniu piérwszym jego słabości, trzy takie porcyje półkwartowe, to jest rano, w południe i na wieczór. Gdyby w przeciągu jednéj doby, nie było widać polepszenia, powtórzyć trzeba nazajutrz trzykrotne danie. Jeżli się ma lepiéj, już nazajutrz nie trzy, ale dwie tylko dać potrzeba miary, a dni następnych już tylko po jednéj, to jest półkwarty na dobę. Tego ratunku użyto najprzód w dobrach Barona Veroni, i w dobrach Hrabiego Passy z wielkim skutkiem, skąd teraz prawie po całych Węgrzech jest rozszerzony. Okazał się zbawienniejszym od wszystkich dotąd znanych lekarstw, a nawet od tych, jakie na podobne przypadki, przez policyją lekarską są przepisane.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.